

## GAZETA

Redakcja i Administracja  
Grodno, ul. Dominikańska Nr 21

## 10 GRODZIENSKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Chińczycy bronią zaciekle Szanghaju  
Przygotowania do rozpaczliwej walki o stolicę

Sytuacja na Dalekim Wschodzie przedstawia się bardzo groźnie.

Wprawdzie depeche, które poniżej zamieszczamy, przeczą podanej przez wielką angielską agencję Reutera wieści o oficjalnym wypowiedzeniu przez Chiny wojny Japonii, ale fakty zdają się wskazywać nieubłaganie na to, że „co się odwlecze — to nie uciecze”.

W każdym razie wojna, w całej swej grozie, rozpoczęła się na dobre i nie nie wróży jej szybkiego zlokalizowania, przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że będzie przybierać na sile i przemienić się może w wielką burzę dziejową, którą zmiecie z oblicza ziemi plód jej 12-letnich wysiłków — Ligę Narodów.

LONDYN, 31.1. Agencja Reutera rozesała wczoraj wiadomość, że Chiny wypowiedziały wojnę Japonii.

Wiadomość ta nie została jeszcze potwierdzona przez poselstwa Japonii i Chin w Londynie. Pogłoski o wypowiedzeniu

tłumaczyć należy w ten sposób, że centralny komitet wykonawczy Kuomintangu, sprawujący stosownie do konstytucji kontrolę nad rządem chińskim — uchwalił podjąć przeciwko Japonii akcję wojenną.

Być może, że rząd chiński uzna za wskazane zastosować się do uchwały Kuomintangu, a wówczas formalne wypowiedzenie wojny jest kwestją najbliższych godzin.

LONDYN, 31.1. Alarm o wybuchu wojny powstać miał podobno wskutek rozkazu dowódcy 18-ej kantonkiej dywizji, działającej w dzielnicy Cza-Pei. Rozkaz ten wzywał żołnierzy chińskich, aby wobec wypowiedzenia przez Chiny wojny, z całym poświęceniem walczili dla ochrony ojczyzny przed najeźdźcami japońskimi.

NANKIN, 31.1. Pociągi, pełne wojsk chińskich, wysyłane są możliwie najszybciej do Szanghaju wśród owacji tysięcznych tłumów, wznoszących sztandary z napisami: „Stawiajmy opór napastnikom! Utrzymajmy Szanghaj za wszelką cenę!”. W międzyczasie władze nankińskie wzmacniają środki obrony stolicy.

W miejsce wojsk, wysyłanych do Szanghaju, przybywają do Nankinu nowe oddziały.

LONDYN 31.1. Marszałek Czaung-Kaj-Szek wystosował odezwę do oficerów i żołnierzy armii chińskiej, w której wzywa do odparcia ataku japońskiego.

Oświadczając on w tej odezwie, że gotów jest umrzeć w szeregach wojska z towarzyszącymi broni, skoro tylko otrzyma rozkaz pójścia na front.

LONDYN, 31.1. W sobotę po południu nastąpiło zawieszenie broni w Szanghaju. Nie jest ono jednak przestrzegane, ponieważ mimo zawieszenia broni w godzinach wieczorowych od strony Cza-Pej słychać było kanonade.

Chińczycy zdolali częściowo kontratakami wyprzeć wojska japońskie z niektórych pozycji dzielnic Cza-Pei.

Straty po obu stronach są znaczne.

Okrety amerykańskie  
czekają na rozkaz

NOWY JORK, 31.1. Amerykańska flota na Oceanie Spokojnym gotowa jest do wyjazdu na wyspy Hawajskie. Flota wojenna w Manili na Filipinach gotowa jest w każdej chwili do odjazdu do Szanghaju. Generalny konsul amerykański w Nankinie zażądał przystania kontrtorpedowców.

Zdenerwowania w Anglii  
Niepokojące narady pachną wojną

LONDYN, 31.1. Dziś rano odbyło się w prezydium rady ministrów posiedzenie poświęcone zatargowi japońsko-chińskiemu.

Premier przyjął szereg wyższych urzędników ministerstwa spraw zagranicznych, rzeczników do spraw chińskich, sekretarza skarbu Neville Chamberlaina, następnego ministra spraw zagranicznych sir Johna Simona, generalnego marszałka polowego sir George Milne, szefa sztabu generalnego, pierwszego lorda admiralacji i

szereg wyższych urzędników ministerstwa wojny.

Zauważono, jak sir John Simon kilkakrotnie przejeżdżał z Downingstreet do ministerstwa spraw zagranicznych i z powrotem, wioząc z sobą wielkie mapy terenu wojennego. Prasa donosi, że w związku z sytuacją w Szanghaju sir John Simon nie będzie obecny na otwarciu konferencji rozbrojeniowej.

Król jest stale informowany telefonicznie o rozwoju sytuacji.

## Z OSTATNIEJ CHWILI

Chińczycy ewakuują stolicę  
Dowódca japoński poprzysiągł zdobycie Szanghaju  
Setki zabitych i rannych

LONDYN, 31.1. Według doniesień z Szanghaju odbyła się tam dzisiaj w konsulacie angielskim konferencja, w której prócz konsulów angielskiego i amerykańskiego uczestniczyli również dowódcy wojsk chińskich i japońskich.

Po zakończeniu konferencji wydano komunikat, stwierdzający, że zawieszenie broni trwa nadal położenie jednak jest nadal bardzo poważne.

Mimo tego teoretycznego zawieszenia broni walki w dzielnicy Czapei trwają nadal.

Wojska chińskie mogą poszczycić się szeregiem sukcesów. Większa część dzielnic została już odbita z rąk japońskich. — Kontratak japoński na dworzec północny zostały odbite.

Wielkie poruszenie wywołał w kołach dyplomatów obecny fakt nowego pogwałcenia przez wojska japońskie koncesji cudzoziemskiej.

Pod pretekstem, że w jednym z hoteli w dzielnicy cudzoziemskiej znajdują się strzelcy chińscy, Japończycy polecieli wszystkim gościom hotelowym opuścić swe pokoje, poczem oblawszy parter hotelu nafta podpaliła

go. Dowódca japoński Szcza-wa poprzysiągł, że pomści porażkę w Czapei i Chińczyków z dzielnicy tej wypędzi.

Zależać to jednak będzie, kto przedziej: Japończycy, czy też Chińczycy, dostaną większe posiłki.

Oddziałom angielskim z wielkim trudem udało się bez rozlewu krwi wypędzić ze swego odcinka obronnego oddział żołnierzy japońskich.

Straty japońskie oceniane są na 200 zabitych, chińskie na 600 zabitych i około 800 rannych.

LONDYN, 31.1. Z Nankinu donoszą o panującym tam entuzjazmie wojennym. Około 50.000 ludzi oblega ustawicznie dworzec, z którego od-

jeżdżają wojska do Szanghaju. Wojsko-obrucane jest kwiatami.

Od wczoraj hasłem dnia jest: „Szanghaj po naszym trupie”.

Publiczność chętnie składa ofiary na fundusz wojenny i podarunki dla żołnierzy.

Władze rządu chińskiego przeniosły swą siedzibę z Nankinu do Loyang w prowincji Honan. Premier Wang Czing Wei i prezydent Czaung Kai Szek wyjechał już do Loyang.

TOKIO, 31.1. — Dziś obradował rząd japoński. Po kilkugodzinnych obradach gabinet upoważnił ministra wojny do wysłania dalszych wojsk do Mandzurji i Szanghaju, „celem energiczniejszej obrony interesów japońskich”.

O \* O

St. Zjednoczone i Anglja  
protestują

TOKIO, 31.1. Ambasador amerykański w Tokio wreczył ministrowi spraw zagranicznych Jaszizawa protest rządu amerykańskiego z powodu obrzucenia bombami przez samoloty japońskie radio-stacji amerykańskiej towarzyszy-

stwa Radio-Corporation, w pobliżu Szanghaju.

Dziś złożony został również protest przez St. Zjednoczone i Wielką Brytanię przeciwko pogwałceniu przez wojska japońskie granic koncesji międzynarodowej.

# ECHA TYGODNIA

## Przegląd najważniejszych wypadków i zdarzeń

W czasach, gdy mamy aż nadto wiele powodów do niezadowolenia, przyznać trzeba, iż przynajmniej tegoroczna zima nie irytuje nas i nie umartwia.

Cieszą się stad szerokie masy biedaków, uważając, że możliwość zaoszczędzenia na węglu za szczęście w nieszczęściu, z tej racji też tydzień mimiony zażyczyli sobie pogody.

naogół do pomyślnych, chociaż poglądy tego nie podzielali wczoraj.

Ludzie ci twierdzą, iż zima bez mrozu to zaprzeczenie praw natury, która wtedy daje im ostateczne rozkosze, gdy zarówno bogacz jak nędzary niosą do wagi węglowych ostatnie grosze.

Pogląd o anomalności zimy dzielają poniekąd i meteorolodzy, skłonni nawet do oskarżenia zimy

o dziwactwa. wywołane być może troską kryzysową. W Anglii—mówią—zamiast sportów zimowych zapaleny grają w foot-ball, w Czechosłowacji nawet już fiołki kwitną a tymczasem w Grecji śnieg rozpościera się naokół, a na południu mroz prznika ludzi aż do szpiku kości.

Nieprzychylni do takich ekstrawagancji Grecy wzdychają już smutnie do ciepła.

Oczywiście ciepła nie o tak wysokiej temperaturze, jakim wre kocioł namietności politycznych na Dalekim Wschodzie Azjatyckim.

Ziemia pali się tam ogniem, a Japończycy nie oszczędzają niebezpieczeństw. Gospodarują już w Chinach, jak u siebie w domu. Po zbombardowaniu Szaughaju obiecuja wycieczkę do Nankinu.

a rząd chiński szykuje się do ucieczki i wreszcie ogłasza wypowiedzenie wolności, chociaż do wczoraj ściśle nie wiadomo jeszcze czy stało się to już faktem dokonanym.

Pięknie perspektywy przyszłości! Jeżeli dotąd w czasie nieoficjalnej wojny działo się tyle okrucieństw, cóż dopiero dzieć się będzie podczas prawdziwej wojny.

Nad odpowiedzią na to pytanie bledzą dyplomaci całego świata, zwłaszcza amerykańscy przemawiający dotąd uprzejmym językiem not dyplomatycznych, chociaż rzeczywistość coraz wyraźniej pcha ich do ryzykownego przedsięwzięcia

chwycenia się za bary z złotym konkurentem, dążącym do wydatnego wyrugowania Ameryki z Azji, co znów grozi stratami miliardowymi.

Stoją więc wobec pytania: biec się albo nie biec, rozumiejąc ryzyko przedsięwzięcia wojennego, w którym w ogólnej próbie znalazłyby się rozpęd amerykański i perfidja azjatycka.

Nie pomoże tutaj z pewnością ani rada ani interwencja Komisji rozbrojenowej Ligi Narodów jutro już rozpoczynającej swe narady

a przygotowującej się do tego widowskiego z systematycznym konwencjonalizmem biurokratycznym.

Przy akompaniamencie grmiazek armat powstana sekcja i podsekcja, a z lam prasy rozbrzmiewać będą wezwania: „Rozbrojenie! Rozbrojenie!”

Gdybyśmy byli optymistami ze swej strony zawolalibyśmy również „Rozbrojenie”, wzywając bliźnich naszych do rozbrojenia na froncie naszego życia społecznego.

Odrzućmy nasze pasje i antagonizmy, a

uzbrójmy się w wytrwałość, stając w jednym szeregu do walki z pożerającym nas krzysem.

Wszystko to być może — powiedział poeta — jednakeż ja to między bajki włożę...

Nie poddawajmy się jednak zbyt łatwo pesymizmowi, bo pora ku temu niestety wina. Karnawał, chociaż obchodzimy go skromnie,

ma swoje prawa. Obserwujmy je młodzie! a i poważniejsze pokolenie chętnie się jego prawom poddaje. Bardzo dojrzale, a nieraz i przejrzałe niewiasty udają garsony hasając z temperamentem rumbe i tango!

Tydzień bieżący to właściwie pożegnalny tydzień karnawału. Nie trzeba być prorokiem, aby orzec, iż wyczerpał go z zapasem. Może to i dobrze! Niech nogi mają swój benefit.

Kreć się, kreć się wieku młody.

Peka.

### Pogoda

„Pomoc”. Wielkopolska, Polska, środkowa, wyżyna Małopolska, Śląsk, Podhale nie zimne, naogół niewielkie, nocą przymrozki, w dzień temperatura w pobliżu zera, słabe wiatry północno-zachodnie.

Wileńskie, Polesie, Wołyń, Podole, Małopolska Wschodnia, Śląsk, Podhale Tatr. Zachmurzenie zmienne, miejscami możliwe jeszcze przełotne opady. Lekki, nocą umiarkowany mroz. Najpierw porywiec północny słabniec wia try północno-zachodnie i północne.

## Przeegrany strajk tramwajarzy w Łodzi

Strajk tramwajowy w Łodzi został zlikwidowany. Ody w sobotę rano dyrekcja uruchomiła dodatkowe linie tramwajowe, około godziny 1-ej po południu zgłosiło się do pracy „tyś” tramwajarzy strajkujących, tak, że po południu wszystkie linie tramwajowe były już czynne.

Do wieczora strajkowało jeszcze 250 tramwajarzy, lecz ich stanowisko nie mogło już wpłynąć na zmianę sytuacji.

Przystąpieniem do pracy tramwajarze wyrazili zgodę na nowe warunki: 2-tygodniowy urlop, 46-godzinny tydzień pracy i nowy rozkład zajęć.

Łódź wróciła do normalnego stanu. Usuniono wzmocnione patrole policyjne, autobusy w śródmieściu ustąpiły tramwajom.

Wobec wytworzonej w ten sposób sytuacji zapowiadany strajk demonstracyjny w całym mieście nie odbył się.

## Odrzucenie skargi księcia Pszczyńskiego

GENEWA, 31.1. Na posiedzeniu Rady Ligi Narodów rozpatrywana była petycja ks. von Pless z Górnej Śląska. Raport referenta uwzględnia w całej pełni stanowisko rządu polskiego i stwierdza, że zarządzenie rządu polskiego stano-

wi w zupełności rozwiązanie sprawy.

W sprawie zaległych podatków referent stwierdza, że zarządzenie polskiego ministerstwa skarbu z jesieni 1931 roku załatwia sprawę ostatecznie.

**Czytacie** CYRULIKA w RZĄDZIE

## Dunikowski nie jest oszustem!

### Rewelacyjna opinia powołanych ekspertów

PARYŻ, 31.1. Stan zdrowia Dunikowskiego, który już od dłuższego czasu jest niepomyślny, obecnie pogorszył się.

Dunikowski jest bardzo przychylny bioryn zastosowaniem wobec niego od dwóch tygodni aresztu obstrzono. Obrońcy Dunikowskiego udali się do sędziego Ordonneau celem poinformowania się, kiedy ostatecznie odhędzie się doświadczenie, od wyników którego zależy dalszy los oskarżonego.

Westa oraz Orenge, zainteresowanego finansowo w tej sprawie, do wzięcia udziału w tym doświadczeniu.

Wymienione osoby przybyły dziś do Paryża, za wyjątkiem chorego prof. Lewero.

Wobec tych trzech ekspertów Dunikowski demonstrował swego czasu swój wynalazek w Londynie.

Według orzeczenia przybyłych ekspertów.

wszelkie oszustwo ze strony Dunikowskiego jest wykluczone. Zarządzić należy, że dr. West i p. Orenge są finansowo zainteresowani w sprawie wynalazku Dunikowskiego.

Zdaniem prasy francuskiej wszystko wskazuje na to, że już w najbliższym czasie Dunikowski zostanie wezwany do przeprowadzenia próby, jednak przy zachowaniu warunków zabezpieczających tajemnicę wynalazku, której oskarżony się domagał.

Rzeczoznawcy francuscy mieli jak wiadomo — przeprowadzić na własną rękę doświadczenie, tymczasem jednak postanowili zaprosić swoich kolegów londyńskich prof. Lewero i jego asystenta dr.

**Płynie złoto z Ameryki**

PARYŻ, 31.1. Ostatnio wysłano następujące ładunki złota z Ameryki do Europy: do Francji 20 369 600 dolarów, do Holandii 4 765 000 dolarów, Belgii 4 164 270 dolarów, Szwajcarii 80 000 dolarów. Ogółem 29.378.870 dolarów.

## Lampart - morderca poniósł karę -- zabito go

BERLIN, 31.1. Wczoraj wieczorem w wyniku rozpatrzenia przemydłu policji zastrzelony został Lampart Nanoch, który rozszarpał dwuletnie dziecko.

Lampart nabyty został od poprzedniego właściciela przez pogramca, który wcielił go do swej menażerii. Gdy urzędnicy policyjni zjawili się w menażerii, żądając wydania lamparta,

Wkrótce zgromadził się tłum liczący kilkaset głów i napastował policjantów. Zaalarmowano przemydłu policji, skąd przesłano posiłki.

Przy świetle reflektora urzędnicy otworzyli klatkę, w której znajdował się Lampart i jeden z policjantów, znanymi doskonale strzelec nolażył zwierza trupem strzałem w czaszkę.

## Każdy ma prawo głosu NOTATNIK SKARG Józefa Gawędy

### Dziwny powód redukcji pracownika pocztowego

Znakomity humorysta Leon Wywicz w jednym ze swych monologów opowiada w jaki sposób na pewnej małej stacyjce w Małopolsce zawiadawca angażuje nowego pracownika. Brzmi to mniej więcej tak:

— Ano podobasz mi się i wezmę cie do służby. Tylko czy ty grasz na jakim instrumencie?

— Owszem. Gram a organach.

— Na organach? E, to na nic... Bój się Boga człowieku! Dajmy na to pan minister przyjeżdża. Przyjście na stacji. Mowy powitalne... a ty... na organach? Nie, nie przyjmuję cie. Potrzebujemy trąbki!

Publiczności zaświadczającej się z tego monologu ani do głowy nie przychodzi, że identyczne sceny rozgrywają się w życiu i to niekiedy w Małopolsce i nie zawsze na kolei.

Na dowód zamieszczam poniższy list Czytelnika p. E. B. z Poznania.

„W dniu 1.9 1930 roku zostałem przyjęty do Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Poznaniu w charakterze niższego funkcjonariusza z zastrzeżeniem, że po roku służby pocztowej otrzymam etat, lecz nie doczekałem się tego etatu, tylko w dniu 21.12 1931 roku zostałem ze służby zwolniony z powodu redukcji.

Po zwolnieniu mnie zwróciłem się do Funduszu dla bezrobotnych po zasiłek, gdzie oświadczone mi, że żadnego zasiłku nie otrzymam, gdyż Dyrekcja Poczt i Tel. żadnych składek za mnie nie opłacała.

Natomiast w Dyrekcji powiedział mi jeden z panów kierowników, że mam nauczyć się grać na jakimkolwiek instrumencie, gdyż takich ludzi Dyrekcja przyjmuje do swej orkiestry, więc w moje miejsce został już przyjęty tacy, którzy umieją grać na instrumentach, jednym słowem muzykanci.

Kochani Czytelnicy zapytuję się Was, czy to jest sprawiedliwość, czy w dzisiejszych czasach muzyka jest pierwsza, czy taki muzy-

kant nie może otrzymać innej posady w swoim zawodzie?..

List kończy się prośbą o radę i pomoc.

— Drogi Panie, cóż tu można poradzić? Pomoc moja polegać może tylko na ogłoszeniu Pańskiego listu.

Tą drogą trafi on do rąk zwierzchności Pańskich muzycznych przedsiębiorców, i wywoła należyty skutek.

Miejmy nadzieję, iż ministerstwo pouczy kogo należy, że pozycja to nie filharmonja, a niżsi funkcjonariusze przedewszystkiem muszą umieć sprawnie doręczać korespondencje.

W sprawie niewpłacania za Pana składek do „Funduszu bezrobotnych”, musi się Pan zwrócić do Sądu Pracy.

**ZONA ROSJANKA — TO KLEBEK NERWÓW**

Szanowny Panie Redaktorze! Ponieważ wiele już wyczytałem Pana jasnych i prostych rad, więc postanowiłem zwrócić się z prośbą o rozwiązanie i mego węża, z którym sam nie mogę dać sobie rady.

W czerwcu 1924 r. po trzechmiesięcznej znajomości z Rosjanką, palnąłem głupstwo, jak wielu innych, i ożeniłem się. Zaraz na wstępie po przywiezieniu mojej żony z Pomorza do kresowego miasta w woj. białostockim, zaczęło się złe życie układać, bo stanęła do walki synowa (t. j. moja żona) z teściową i o mało nie doszło do użycia broni.

Staralem się złagodzić tę walkę, ale już w trzecim tygodniu zmuszony byłem nakłonić matkę do wyjazdu, wskutek czego matka wyjechała zagranicę do rodziny. Ale czego nie robi się dla ukochanej, więc i to przebolemałem. Przez trzy

tygodnie żyłem w przygnębieniu, aż w końcu przyszedł mi do głowy, że skoro matka wyjechała, to ja też mogę wyjechać. W tym celu zabrałem z sobą trochę pieniędzy i wyjechałem do rodziny.

W tym czasie rozbiła mi kasetkę, w której był rewolwer i próbowała się zastrzelić za to, że poszedłem jeździć sam na łódki w klubie wioślarskim.

W maju 1931 r. wyjechałem aby szukać posady, a po powrocie w tydzień żona moja pokazała mi drzwi grożąc wyrzuceniem przez policję za to, że znalazła list, który przyszedł od znajomej, którą zapoznałem w podróży, list pisany o podróży w formie lakonicznej.

I tu zapanowałem nad sobą dając żonie 3 dni czasu do cofnięcia swej decyzji, ale trzeciego dnia wyjechałem otrzymując na drogę pożegnanie: „takiś podły jak twoja matka”. Za co to wszystko? Za to, że nigdy jej nie zdradziłem.

W miesiąc potem otrzymałem depeszę: „Przyjeżdżaj niezwłocz-

nie”. Pojechałem aby się dowiedzieć, że to wszystko nerwy i przeoczenia fizyczne, ale, że żyć bezemnie nie może.

Próbowałem przekonać się i zapomniałem wszystko, byłem dwa razy u żony, lecz zrodził się we mnie dziwny lek przed życiem z nią. Zrozumiałem, że się jej boję, gdyż w ostatnim roku przeżyłem z nią coś tak potwornego, jak bójka o zgubienie przezemnie klucza wartości i zł.

Muszę jeszcze dodać, że żona moja jest starszą odemnie o cztery lata, co bardziej mnie dziwiło dlatego tak ze mną postąpiła skoro za powód swój jako usprawiedliwienie podaje przeoczenie i wyczerpanie fizyczne. Tydzień temu zerwałem z nią zupełnie i postanowiłem wnieść skargę o rozwód, gdyż jest Rosjanka. Mam posadę, chcę jej oddać interes i unieblobianie, a jednak ciągle męczą mnie to, kto kogo bardziej skrzywdził i co mogło być istotnym powodem jej postępowania.

K. T.

— Zona Pańska ma usposobienie wybitnie historyczne. Składają się na to właściwości rasowe. Rosjanki są z natury nierówne — wybuchowe, to znów przesadnie uległe.

A pozatem przebywanie na obczyźnie, zdala od kraju, w nieznanem małżeństwie ma na jej psychikę wpływ ujemny.

Ala to nie jest zła kobieta.

Musi więc Pan pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy, wpływając na żonę własnym opowiadaniem i spokojem, namówiwszy ją jednocześnie do leczenia nerwów oraz usuwając z jej drogi wszystko co te nerwy szarpia.

Łub też przeprowadzić rozwód.

W mieście francuskim Villenoble rozegrał się wstrząsający dramat rodzinny. Handlowiec Henryk Bonquet zabił

wystrzałem w serce swoją córkę, w oczach swej chorej, sparaliżowanej od kilku lat żony.

Aresztowany podał za powód zabójstwa obronę własną. Według jego zeznań między nim a córką, która jest kasjerką w pewnej firmie handlowej, wynikł spór na temat

chorej matki, którą, zdaniem Bonqueta, należało pielęgnować w domu, podczas gdy córka domagała się umieszczenia sparaliżowanej w szpitalu, gdyż w domu nie można było jej zapewnić dostatecznej opieki.

Podobno w czasie sporu córka zagroziła ojcu rewolwerem,

## Czy pan gra na trabce?

### Wieczór lepszy niż dzień

Krótko przed godziną 11-tą możemy być naradzeni na jakiejś zawodowej, rozważanej lub getkowiec się s ludźmi podstępny, którzy zaprawa wykorzystają naszą łatwowierność.

Mimo gorsze nastroje, jakie mogą się zaznaczyć około godz. 14-ej — sytuacja stopniowo będzie ulecać poprawie, a wieczór po godz. 18-tej przyniesie pełnię ekspansji życiowej i powodzenia.

Koło godz. 20-ej możemy znowu być naradzeni na drobno niepowodzenia,

Trudno zrozumieć, co skłoniło tego spokojnego człowieka, do tak

krwawego czynu.

Uczucia ludzkie dziwnymi czasem chodzą drogami i rozum często nie może podążać ich śladem.

matką dziecka, obecnie oddanego na wychowanie nie na wieś. Często odgrzązał się swej córce, a nawet czynnie znecał się nad nią, choć nie dawała mu żadnego powodu do niezadowolnienia, gdyż pracując jako kasjerka, wiodła życie

bardzo regularne i oddawała rodzicom większą część swego zarobku, resztę przeznaczając na utrzymanie dziecka i na swoje drobne wydatki.

W tym czasie rozbiła mi kasetkę, w której był rewolwer i próbowała się zastrzelić za to, że poszedłem jeździć sam na łódki w klubie wioślarskim.

W maju 1931 r. wyjechałem aby szukać posady, a po powrocie w tydzień żona moja pokazała mi drzwi grożąc wyrzuceniem przez policję za to, że znalazła list, który przyszedł od znajomej, którą zapoznałem w podróży, list pisany o podróży w formie lakonicznej.

I tu zapanowałem nad sobą dając żonie 3 dni czasu do cofnięcia swej decyzji, ale trzeciego dnia wyjechałem otrzymując na drogę pożegnanie: „takiś podły jak twoja matka”. Za co to wszystko? Za to, że nigdy jej nie zdradziłem.

W miesiąc potem otrzymałem depeszę: „Przyjeżdżaj niezwłocz-

nie”. Pojechałem aby się dowiedzieć, że to wszystko nerwy i przeoczenia fizyczne, ale, że żyć bezemnie nie może.

Próbowałem przekonać się i zapomniałem wszystko, byłem dwa razy u żony, lecz zrodził się we mnie dziwny lek przed życiem z nią. Zrozumiałem, że się jej boję, gdyż w ostatnim roku przeżyłem z nią coś tak potwornego, jak bójka o zgubienie przezemnie klucza wartości i zł.

Muszę jeszcze dodać, że żona moja jest starszą odemnie o cztery lata, co bardziej mnie dziwiło dlatego tak ze mną postąpiła skoro za powód swój jako usprawiedliwienie podaje przeoczenie i wyczerpanie fizyczne. Tydzień temu zerwałem z nią zupełnie i postanowiłem wnieść skargę o rozwód, gdyż jest Rosjanka. Mam posadę, chcę jej oddać interes i unieblobianie, a jednak ciągle męczą mnie to, kto kogo bardziej skrzywdził i co mogło być istotnym powodem jej postępowania.

K. T.

— Zona Pańska ma usposobienie wybitnie historyczne. Składają się na to właściwości rasowe. Rosjanki są z natury nierówne — wybuchowe, to znów przesadnie uległe.

A pozatem przebywanie na obczyźnie, zdala od kraju, w nieznanem małżeństwie ma na jej psychikę wpływ ujemny.

Ala to nie jest zła kobieta.

Musi więc Pan pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy, wpływając na żonę własnym opowiadaniem i spokojem, namówiwszy ją jednocześnie do leczenia nerwów oraz usuwając z jej drogi wszystko co te nerwy szarpia.

Łub też przeprowadzić rozwód.

Nasza nowela poniedziałkowa

Czerwone usta w ciemnej taksówce

... W smokingu wyglądam jeszcze dobrze! Kiedzy to nosilem go po raz ostatni? Aha, w czasie zdjęć filmowych... Reżyser powiedział wtedy: „Proszę się wysunąć naprzód!” Tak, mało jest statystów o dobrym wyglądzie!... Nie jest to jednak zawód!... Czekać dwa tygodnie, by zarobić raz sto franków!... Lepsza już jest szoferka... Można żyć!...

...Tak trzeba powiedzieć... Artysta filmowy!... Nie powiem przecież... Co już ósma za piętnaście?... Ona czeka... Trzeba się spieszyć... Na którą godzinę? Przeklęty krawat... Gdzie jest ten telegram? Ach, jest!...

„Zawadze o Paryż. Oczekuje cie, Wtorek godzina ósma hotel Adlon.

Ala.”

... Artysta filmowy!... A może inaczej: Portier, proszę mnie puścić!... Co? Nie nie, szkodzi!... Jestem tylko szoferem, ale czeka na mnie najpiękniejsza z kobiet!... Tak, to ja, Alu!... Jestem szoferem!... Ach, witam pana, panie Karcz!... Ależ przeciwnie!... Imponuje mi to, że pan nie wahał się iść takiej pracy!... Tak właśnie, bardzo się ciesze!... Mój drogi, to jest pan Karcz, dawny znajomy!... Bardzo nam przykro, ale dziś jesteśmy tak zajęci... Tak, zawsze chętnie ujrzymy na na, panie Karcz!...

...Już ósma?... Trzeba się spieszyć!... W Adlonie czeka — Ala... \*

... Ósma godzina... Zawsze był punktualny... Jak on dziś wygląda?... Cztery lata!... Cztery lata go nie widziałam... Mój chłopczyk!... Jakże mógł tak wjechać wtedy... Bez pożegnania... Bez słowa?... Czy tak było lepiej?... Jak wygląda?... Jak jest ubrany?... Trauma powiedział, że jest szoferem, czy czemś takim... Chłopiec najmilszy — szoferem... Może tu weidzie w skórzanej kurcie? Może niema innego ubrania?... Portier go nie zechce wpuścić... A gdybym go wówczas, w hallu, wobec wszystkich ucałowała?... Szofera... Może... Czy to nie on?... Tak... Jego usta... W smokingu... Ujrzał mnie... \*

Ciesz się — niedobry!... Nie się nie zmieniłeś. Jak można było tak wyjechać? Gdybym nie spotkała Trauma, który dał mi twój adres... — Wiece od Trauma? Czy nie opowiadał ci o mnie nie straszne go? — Straszne, nie — ale, może smutnego... Jak ci się powodzi, Rom? — Dobrze, Aluś. Było trochę biedy, ale teraz znakomicie. Je-

stem artystą filmowym. Mam wspaniałą maszynę. Gdyby nie to, że dziś jest w małym remoncie — to małeńka wycieczka Alu... — Ja pozostaję tylko dwa dni. Mój mąż załatwia jakieś interesy. Wiece ty jesteś artystą filmowym? Dziwne... Myślałam... — Co myślałaś? — Nic... Wiece powodzi ci się dobrze? Zapewne wiece zapomniałeś o mnie zupełnie. — Nie, Alu. Nie zapomniałem niczego. — Wiece dlaczego uciekłeś? Znudził ci się? — Musiałem. — To nieuczciwy wykręt, Rom. Możesz zawsze kłamać, ale mnie — powinienes mówić prawdę. — Dobrze. Ja — Alu — nie miałem pieniędzy. Ty, twoje otoczenie, teatry, reduty, szampań. Wy wszyscy byliście bogaci. A ja — już się kończyłem. Pamiętasz wieczór, gdy wzięłem od ciebie „drobnie”? Wtedy już nie starczyło mi na pokrycie rachunku. A następnego dnia był wieczór ostatni. Pamiętasz?

— Ach, Rom! Nie znałeś mnie i mego serca. Dlaczego twój głos brzmi tak smutno? Chłopcze drogi, ty masz jakieś kłopoty... Czy ja ci mogę coś pomóc? Ty wiesz, że dla ciebie wszystko, syneczku... Może potrzebujesz pieniędzy? Powiedz Rom!... Ode mnie możesz wziąć. Nikt nie jest ci na świecie tak bliski... — Dziękuję. Teraz zarabiam do brze. I nie potrzebuję pieniędzy — z kasy twego męża. Jak twoje małżeństwo, Alu? Czy bawisz się równie dobrze jak dawniej?... Czy zawsze jesteś wesola? Czy mi nie odpowiadasz? — Myślę, że byłeś na wojnie Rom i masz dekoracje za męstwo. A wobec mnie — tchórzysz... I pokrywasz to pustym dźwiękiem słów... Mego męża poznasz zapewne dzisiaj. Ma wrócić z jakiejś konferencji o jedenastej. Przyjdzie także nasz

przyjaciel Henryk Gordon. Pojedziemy na jakiś dancing — i ty z nami. Ale jeśli wolisz mnie sama Rom, to... — Niestety, Alu. Dzisiaj nie mogę. — Rom, powiedz prawdę. Nie masz pieniędzy? — Nie. Mam wieczór zajęty. — Dzisiejszy wieczór musi być nasz... — Niemożliwe. Aluś. Mam spotkanie o jedenastej... — Tak... — Wiece — tak... Brunetka? — Skądże, Aluś. Ty wiesz, że tylko jasne włosy... — Naturalnie... \*

— Placimy Karcz, Macie przecież dziś służbę. Od jedenastej.

... Jeszcze jeden kontakt!...

Nic ich nie uratuje...

... Ten szofer był szalony albo pijany!...

... Zegnaj, Alu!...

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

bie zgodziłabym się na wszystko.

— Czy zechciałabyś mnie nawet wtedy poślubić? Znam twoje meżne, uczciwe serduszko, Alu. Jednak ja nie chciałabym cię pozbawić twoich toalet i futer i drogich dancinów. Bo choćem gardzisz, najmilsza, ale bez tego żyć nie potrafisz.

— Ach, Rom! Nie znałeś mnie i mego serca. Dlaczego twój głos brzmi tak smutno? Chłopcze drogi, ty masz jakieś kłopoty... Czy ja ci mogę coś pomóc? Ty wiesz, że dla ciebie wszystko, syneczku... Może potrzebujesz pieniędzy? Powiedz Rom!... Ode mnie możesz wziąć. Nikt nie jest ci na świecie tak bliski... — Dziękuję. Teraz zarabiam do brze. I nie potrzebuję pieniędzy — z kasy twego męża. Jak twoje małżeństwo, Alu? Czy bawisz się równie dobrze jak dawniej?... Czy zawsze jesteś wesola? Czy mi nie odpowiadasz? — Myślę, że byłeś na wojnie Rom i masz dekoracje za męstwo. A wobec mnie — tchórzysz... I pokrywasz to pustym dźwiękiem słów... Mego męża poznasz zapewne dzisiaj. Ma wrócić z jakiejś konferencji o jedenastej. Przyjdzie także nasz

przyjaciel Henryk Gordon. Pojedziemy na jakiś dancing — i ty z nami. Ale jeśli wolisz mnie sama Rom, to... — Niestety, Alu. Dzisiaj nie mogę. — Rom, powiedz prawdę. Nie masz pieniędzy? — Nie. Mam wieczór zajęty. — Dzisiejszy wieczór musi być nasz... — Niemożliwe. Aluś. Mam spotkanie o jedenastej... — Tak... — Wiece — tak... Brunetka? — Skądże, Aluś. Ty wiesz, że tylko jasne włosy... — Naturalnie... \*

— Placimy Karcz, Macie przecież dziś służbę. Od jedenastej.

... Jeszcze jeden kontakt!...

Nic ich nie uratuje...

... Ten szofer był szalony albo pijany!...

... Zegnaj, Alu!...

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

— Nic nie szkodzi. Zdażę. Jeszcze do koniaku? — Zgoda. Ale to już ostatni. Ja idę spać. — Zdrowie! — No, ja idę. Zostajecie? — Zostanę jeszcze. Chwilę. — Wiece, dobrej nocy kolego! — Dobranoc!

— Jutro w garażu. Może będziecie mieć lepszą noc. Ja za cały dzień mam sześćdziesiąt franków. Dobranoc!

... Dobrze jest teraz w Adlonie. Pewno za chwile wróci mąż i pojedzie na dancing. Tak. Powie działa, że w życiu jestem tchórzem... Proszę jeszcze koniak, podwójny!... Tak, może jestem tchórzem!... On, jej mąż, jest odważny... Przecież umiał powiedzieć: „Proszę o pani rękę. Nie jestem młody, ani piękny, nie umiem tańczyć, ale umiem dobrze rachować... I mam książkę czekowa...”... Szkoda, że nie zszedłem na niego... Jeszcze jeden koniak! Szkoda, że nie zostałem dłużej w Adlonie... Ona tam czeka — na męża... Może jest przy niej ten przyjaciel Gordon... Zapewne, ten nie potrzebuje powiedzieć: „Alu, wybacz

— Placimy Karcz, Macie przecież dziś służbę. Od jedenastej.

... Jeszcze jeden kontakt!...

Nic ich nie uratuje...

... Ten szofer był szalony albo pijany!...

... Zegnaj, Alu!...

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

... Nie znalazł mnie i mego serca... — W Moulin Rouge? — Tak. Gdy wychodziłszy, dałem boyowi ostatnią monetę. I wyjechałem. — Chłopcze drogi, niemądry, dlaczegoż mi tego nie powiedziałeś? Czy ja kochałam twoje pieniądze? — Przykrę jest ubóstwo, Alu! — Kochałam ciebie! I dla cie

— Nic nie szkodzi. Zdażę. Jeszcze do koniaku? — Zgoda. Ale to już ostatni. Ja idę spać. — Zdrowie! — No, ja idę. Zostaj

# JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

Drzwi gabinetu dyrektora Rozensztoka obite były grubym wrołkiem. Zapewne tej tylko okoliczności przypisać należy, że nikt oprócz młodej maszynistki nie słyszał strzałów, jakie się przed chwilą rozległy w tym gabinecie.

Panna Zośka zaś leżała zemdłona na progu pokoju. Jej dziewczynka, niemal śliczna twarzyczka, była teraz biała jak papier, na którym codziła wystukiwała niezliczone szeregi drobnych literok małych, wąskimi paluszkami.

Uplętnęło kilka minut niezmaconej ciszy.

Tu, do tego na półkolumnie korytarza, łączącego gabinet dyrektora z salami biurowymi i oddziałami technicznymi nie docho- dzilo żadne echo z zewnątrz.

Pierwszym, który tu wszedł, był sekretarz osobisty dyrektora, pan Leon Pomeranc, niski, młody brunecik, chępiący się niezmiernie wśród pracowników biurowych zaufaniem, jakim go obdarzał szef.

Pan Leon szedł cicho, na palcach — tak zwykł był zawsze chodzić w tej części biura, sąsiadującej z gabinetem dyrektora — i uśmiechając się pod małym wąskim wąskiem a la Menjou, na myśl o „konferencji”, którą prowadził szef z maszynistką, zdą- żał do swego pokoju.

Nagle stanął jak wryty o parę kroków od otwartych drzwi ga- binetu szefa.

Sto myśli przeleciało mu przez głowę w tym ułamku sekundy, kiedy się zatrzymał w niepewności.

Zemdlała... Oj, ten stary Rozensztok, jest zawsze taki pewny siebie i przez to brutalny... Dla niego pieniąż, to wszystko — największa władza i największa siła...

Już skoczył naprzód, dopadł leżącą w progu dziewczynę i już miał podnieść jej głowę z podłogi, gdy czempredzej poskromił w sobie ten ludzki odruch i wyprostował się służbiście.

Szukał spojrzaniem szefa czekał jego rozkazów.

Jeden rzut małych, czarnych oczu, nawykłych do chwytania w lot, wszystkiego, co się działo dookoła, zorjentował go w sy- tuacji.

Przeskoczył przez leżącą dziewczynę i w paru skokach zna- laż się przy swym chlebodawcy.

Pan dyrektor Rozensztok leżał na tym skrawionym dywanie w otwartym oczami, w których zastygł śmiertelny lek.

Rece miał rozrzucone bezwładnie, jedna noga była takóś nie- zgrabnie podwinięta pod drugą, a tłusta, dobrze ozolona głowa pana dyrektora miała jakiś dziwny ziemisty kolor.

Trzęsącą ręką dotknął sekretarz ręki swego szefa.

— Nie żyje... — szepnął z przerażeniem, a jego wargi zadrgały jakóś dziwnie, nie po mesku, pod eleganckim czarnym wąskiem.

To, co się teraz działo zaczęło w biurach zarządu fabryki kot- łów parowych Towarzystwa Akcyjnego „Sz. Rozensztok i S-ka” trudne jest do ujęcia w jakiś opis, dający pojęcie o kolejności wy- padków.

Dzwonki... Krzyki... Biegania wystraszonych, pobladłych urzędników... Telefon... Jeden za drugim telefon... Głośne krzy- ki i wołania.

— Po doktora! Pogotowie! Czy dzwonił już ktoś do Pogoto- wia? ... Zawiadomić policję... Nie wchodzić do pokoju, nie dotykać niczego!...

Równocześnie niemal z lekarzem weszło na korytarz kilku cy- wiliżnych panów.

W pierwszym z nich nie jeden z urzędników poznał bez trudu tak popularną od paru lat postać zastępcy naczelnika urzędu śledczego, komisarza Kubiaka, prawej ręki nadkomisarza Prze- piórkowskiego.

Badanie Rozensztoka nie trwało długo.

— Nie żyje... — padł krótki wyrok i lekarz zbliżył się teraz do leżącej w progu dziewczyny.

— Głębokie zemdlenie — oświadczył natychmiast.

Przeniesiono ją do sąsiedniego pokoju, gdzie stała wielka tu- recka otomana i ułożono troskliwie.

W tym niewielkim pokoiku, na tej właśnie tureckiej otomanie, pan dyrektor Rozensztok lubił niekiedy spędzać krótkie chwile wypoczynku, gdy się czuł nieco zmęczony pracą lub życiem.

Nie zawsze zresztą bywał sam w tym pokoju. Mogłoby coś o tem powiedzieć urzędniczy pan dyrektor, najwięcej jednak mógłby o tem powiedzieć pan Pomeranc, wzór pracowitego i usługowego sekretarza...

W tej chwili jednak pan Pomeranc nie miał czasu o tem ani myśleć, ani mówić, zajęty był bowiem składaniem zeznań przed sędzią śledczym i komisarzem Kubiakiem.

Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że był w tej chwili zupełnie prawdomówny. Bez wahania opowiedział swą rozmowę dziesięt- szą z szefem i późniejszy przebieg poufnej misji u panny Siedlec- ckiej. Widział, że poszła do gabinetu szefa, on zaś musiał „udać

się jeszcze do pana inżyniera Walskiego, kierownika fabryki, aby zakomunikować życzenia szefa. Potem wrócił, uziął ten strasz- ny obraz... To wszystko... Więcej nic nie wie...

Panna Zośka już przysłała do siebie. Leżała wciąż jeszcze na tu- reckiej kanapie i oczami, w których czało się przerażenie wo- dzila po wszystkich obecnych.

Na zadawane jej pytania nie umiała nic odpowiedzieć.

— Tak, — przyznała bez wahania — pan Leon przyszedł do niej i powiedział, żeby poszła do szefa, który chciał z nią pomó- wieć o jej ojcu... Była tak wstrząśnięta tą straszną wieścią o re- dukcji ojca, że nie rozumiała nic z tego, co do niej mówił... Po- szła... Otworzyła drzwi... I uziwała dyrektora, jak leżał bez ży- cia.

— Więc jak pani weszła do gabinetu, pan Rozensztok leżał już na podłodze — zapytał komisarz Kubiak, patrząc badawczo jej w oczy.

— Tak... Leżał... Straciłam wtedy przytomność i dałam nie nie wiem — mówiła cicho. Coś jakby cień rumieńca wybiegło na jej błądą twarzyczkę, a wąskie palce nerwowo ścisnęły płuźnową poduszkę, na której wspierała się łokciem.

Dnia tego panna Siedlecka zwolniona została od pracy. W biur- rze prowadzono śledztwo. Długie, żmudne przesłuchiwanie wszystkich pracowników, których następnie kolejno zwalniano.

Panna Zośka odszukała w mrocznej hali oddziału piątego swego ojca, stojącego przy tokarce.

Podeszła doń bez słowa i wzięła za rękę.

— Tatko wie...

— Wiemy już, dziecko, o wszystkim... Sprzątnięto „starego” — rzekł cicho, gładząc swą szorstką, ciężką ręką jej delikatną, białą dłoń.

— Nie, ja nie o tem, tatko... Mówię, że tatko ma być zreduko- wany... Tatko wie?

— Nie martw się, to już przestało nam grozić... Przynajmniej narazie... Kierownik oddziału był tu dopiero co i powiedział, że przez ten wypadek wszystkie wypowiedzenia cofnięto. Nie wiado- mo teraz jeszcze kto obejmie fabrykę... Na razie mamy spokój, na jak długo — to Bóg jeden wie...

— Idę do domu, tatku.

Podala mu rękę i poszła.

Ulica Okopowa nie należy do tych ulic, gdzie mieszkała ludźle bogaci. Gnieździ się tu, w lepszych czy gorszych warunkach by- towania, część tej wielkiej armii pracowniczej, która zaludnia przedmieścia Warszawy.

Kuchnia i pokój — oto cały apartament, w którym gnieździło się pięć osób.

Jan Siedlecki, ślusarz w fabryce „Rozensztok i S-ka”, żona je- go, od lat cierpiąca na reumatyzm, schorowana pięćdziesięciolet- nia kobieta, która rzadko kiedy zwiekała się z postania, panna Zośka, maszynistka i dwoje młodszych dzieci: 15-letni Stas- uceń szkoły budowlanej oraz 14-letnia Wanda, która z trudem ukończyła parę oddziałów szkoły powszechnej a teraz prowadzi- ła skromne gospodarstwo w domu rodziców, zastępując matkę.

Siedlecki mieli jeszcze dwoje dzieci, dwóch synów, ale jeden najstarszy, już nie żył oddawna, zabity został bowiem w r. 1920 pod Radzyminem w obronie Warszawy, a drugi od paru lat nie mieszkał z rodzicami.

O tym drugim, Marcinie, chłopcu 21-letnim, stary Siedlecki mówił niechętnie.

— Et — nic z niego dobrego nie będzie, wstyd tylko nam wszystkim jeszcze przyniesie — mawiał czasami, gdy matka lub ktoś z rodzeństwa wspominał o Marcinie.

A Marcin musiał chyba wiedzieć, co o nim ojciec myśli, bo w domu rodziców rzadkim bywał gościem.

Panna Zośka wolnym, zmęczonym krokiem weszła na schody i zapukała do drzwi mieszkania.

Łagodnym ruchem chciała odsunąć na bok siostre, która jej drzwi otworzyła, lecz dziewczynka złapała ją za rękaw i kładąc palec na ustach, wyciągnęła z powrotem na schody.

— Co się stało? — szepnęła panna Zośka.

— Był tu dopiero co Franek — oznajmiła półgłosem dziew- czynka. — Wpadł strasznie wzburzony, pytał o ciebie, bo mówił że w fabryce zabito dyrektora.

Na dźwięk imienia narzeczonego pobladła gwałtownie.

Myśl, jak błyskawica, przeleciała przez głowę. Nie zdążyła je- szcze ochłonąć, gdy drzwi się odchyliły i stanął w nich wysoki, szcuplej mężczyzna, w czarnej skórzanej kurtce, z czapka w re- ku.

— Marcin, ty tu? — wyszeptła z trudem, chwytając oddech.

(Dalszy ciąg w numerze jutrzniejszym)

# W szponach zwyrodniałych meger

## Męczeńskie życie polskiej dziewczynki za Oceanem

Jak straszny jest los niektórych rodzin polskich, które w dalekich krajach zamorskich szukają dla siebie

szczęścia i chleba, o tem rzadko tylko dowiaduje się opinia publiczna w kraju.

Czasami jakies zdarzenie, szcze- gólnie wstrząsające, niby błyska- wica, oświeci

czelusi tego piekła, w jakim nieraz pogrążeni są nasi rodacy na obczyźnie. Do takich właśnie zdarzeń należy fakt wy- rwanja przez towarzystwo opieki nad dziećmi w Long Island malej, 12-letniej Ewuni Nowakowskiej z rak

dwoch zwyrodniałych meger, które w nieludzki sposób znęcały się nad nieszczęśliwym dzieckiem.

Historja malej Nowakowskiej jest wogóle spletem przeżyć tragi- cznych. Zły los przesładował dziewczynkę od najwcześniejszego dzieciństwa.

Ojciec jej i brat zginęli podczas po- żaru farmy, matka, oszalała wskutek tego nieszczęścia, żyje dotych czas w domu obłąkanych.

Sierotę oddano na wychowanie pewnemu Polakowi, właścicielowi farmy, który w nieczny sposób wy-

zyskiwał dziecko, zapędzając je do najcięższych robót.

Wreszcie „odstąpił” je niejakiej Labanowskiej i jej córce, nazwi- skiem Vogelsang.

Tu dopiero zaczęło się prawdzi- we piekło nieszczęśliwego dziecka. Obie kobiety,

z jaką szatańską zawziętością pasły się nad swą ofiarą, po- sługując się w katowaniu gruzem rzemieniem, który na ciele dziec- ka pozostawiał długie krwawe ra- ny.

Lekarze, którzy oglądali małą E- wę, oświadczyli, że w ciągu 22 lat swej praktyki nigdy jeszcze nie widzieli dziecka pobitego

w tak okrutny sposób. Wreszcie Ewa, nie mogąc dłużej wytrzymać zadawanych jej katu- szy, uciekła z domu swych „opie- kunek” nago, okrywając się tylko ściągniętym z łóżka prześciera- dłem.

Bezpośrednim powodem ostat- niego, nieludzkiego skatowania jej był fakt ukradzenia 5 dolarów z

domu sąsiadki. Labanowska i jej córka posadzały o te kradzież Ewę i zaczęły ją okładać

grubym rzemieniem. Egzekucja trwała od godziny 6.30 do 2 w nocy, przyczem obie wiedz- my wyręczały się nawzajem.

Wkońcu Ewa przyznała się do niepełnej kradzieży, i nawet wymieniła miejsce w ogrodzie, gdzie rzekomo zakopala pieniądże w nadziei, że obie jej dręczycielki udadzą się tam aby poszukać mo- nety i wtędy

będzie mogła uciec. Tak się istotnie stało. Dziew- czynka, nie mając czasu ani siły ubrać się, owinięta się podartem prześcierałem i uciekła prosto przed siebie, aż doszła do kościo- ła, gdzie

za parkanem spędziła resztę nocy. Gdy ludźle zaczęli schodzić się na nabożeń- stwo, wyszła z ukrycia i natknęła się na niejaką panią Maryską, któ- ra zaprowadziła ją do przytulnej towarzystwa opieki nad dziećmi.

Dziewczynka jednak znajduje się w tak oplakanyam stanie, że leka- rze

niewiele mają nadziei utrzymania jej przy życiu.

Stwem i posiada wybitne zdolności do matematyki.

Sędziwa lotniczka. W miejscowo- ści Miami na Florydzie stara się o tytuł światowej mistrzyni lotnic- twa pani Alicja Richardson, która liczy 81 lat i sama nazywa się „Ja- tająca babcia”. Kieruje ona zupełnie samodzielnie aeroplanem, wznosi się do znacznej wysokości i twier- dzi, że w samolocie czuje się o wiele bezpieczniej niż np. w wago- nie kolejowym. Obecnie „latająca babcia” ma zamiar wykonać lot z Miami na wyspę Kube.

Jaką jest nowa „miss Francja”? Panna Emilia Caison de Sousa, któ- ra na rok bieżący uznana została za najpiękniejszą Francuzkę, jest córką zamożnego adwokata z Ni- cei, ciemna szatynka o wyjątkowo kształtnych rękach i fenomenal- nie pięknych oczach. Jest ona typem kobiety przedwojennej, posiada kształt dość pełny i długie, sięga- jące do kolan włosy. Przytem jest zawzięta przeciwniczka nowocze- snych tańców, nie zna ani rumby ani foxtrotta, ani tanga i nigdy je- szcze nie wypila ani kieliszka cock- tailu. Zajmuje się muzyką i malar-

MAREK ROMANSKI & MIRKO BORKOWICZ

# POŻOGA NAMIĘTNOŚCI

DZIEJE MIŁOŚCI I WYSTĘPKU

„CO MA WISIEĆ — NIE UTONIE”

Ciemność, mgła i wicher zgubiły „Ma- gnolję”. W młecznym morzu oparów gi- nące światła latarni i reflektorów nie urato- wały jej od katastrofy.

I stało się, iż na krótko przed świtem wspaniały statek był już tylko bezwładnym kadłubem, ciskanyym falami, który choć hu- czały pompy, wyły sygnaly, miały się ślepe błyski światła — skazany był na śmierć.

Ciemność kryła w sobie zgrube. Opusz- czony przez załogę wrak, tulający się po morzu przeciał na chwile drogę „Magnol- jii”...

Ta chwila zadecydowała...

Ody z trzaskiem rozsadzanych żelaznych komór wewnętrznych bluznęły przez ot- wór, wygnieciony koło dziobu, kolosalne masy wzburzonych wód — kapitan Johans- sen dał sygnał do opuszczania statku.

Ogromny ryk okrzyków, nawoływań i rozpaczliwych jęków zabrzmiał w ciemno- ściach.

Panią ogarnęła pasażerów. Na rufie, sterczącej wysoko nad powierzchnią, gdzie tłoczył się, gniłł i depta zb. v tłum roz- szalałych z trwogi ludzi, kordon marynar- zy przeprowadzał do łodzi ratunkowych kobiety i dzieci.

Raz po raz szczykały rewolwery ofice- rów, prażących naoslep w napierającą ciż- bę mężczyzn.

Szałony odpływał co chwila wyładowane po brzezi wższczęciami gromadami, spa- dały wdół na leb na szyje, miadźdząc tych, którzy w szale rozpaczcy ciskałi się bez- przytomnie w fale.

Widać było w gasnących błyskach reflek- torów, jak czarne cienie tych ludzi miały się na szalejących bałwanach, jak zalowane olbrzymimi zwalami wód parły z trudem wgląd otlchamnej nocy i jak tonęły wśród wrzasku i jęków, grzebiąc w falach dzie- siątki ciał, rąk i nóg, do ostatniej sekundy walczące o życie... Ginełi wszystkie...

Wśród zdziwionych, rozszalałych band ludzi na śmierć skazanych był i Maroczy... Wraz z tłumem, popychany, chwytany za nożi przez spadających, ściągany za ręce przez walących się wdół, miał się, czepiał byle czego, bim kogos, kopał, gryzł, odtrącał, walczył z kimś, kogos zwyciężał.

O, życie!... Pozwolił się chwycić w chłtwe ręce, a teraz wyrzwasz się... O, szczęście!... Pozwolił się irwielbiać, a te- raz zawodziłsz!...

Ieno Maroczy wyrwał się z ciżby. Krew zlekała mu z rak rozbitych o szczyki i thy, krew spływała z warg rozwalonych ciósem jakiejś bezlitosnej pięści... Zbiegł do kajuty po pochylonych schodkach... Błyskawiczne- mi ruchy zapiał pas korkowy wokoło bioder i pod pachami... Wpakował w kieszenie ja- kąś puszkę konserw pół otwartą, jeszcze coś i jeszcze coś...

Statek pochylał się coraz więcej. Woda z hukiem rozpychała coraz to nowe komo- ry, zbliżając się do komory maszyn...

Piorunowemi skokami wypadł Ieno Ma- roczy na pokład. Jednym rzutem oka ogar- nął ciżbę stłoczoną na rufie. Ujrzał kłębo- wisko walczących, ujrzał ostatnią łódź złatającą po linach w otchłisko wód. Ujrzał rewolwery błyskające od wystrzałów...

— Ostatnia stawka... — rzekł w du- chu. — Ieno Maroczy... musisz ją rozegrać dobrze... Masz przecież szczęście... Ha, ha... Co ma wisieć nie utonie!...

Odbił się stopami od parapetu i runął wgląd. Plusnęły skłębione fale. Wychnął z głębiny i wolno, wolno rozgarniać począł lodowatą wodę szerokiemi rzutami ramion... Olbrzymie bałwany wynosiły go na swój szczyt i ciskały zpowrotem wgląd. Stona piana śleka w jego zuchwale, dzięki oczy, zalewała gardło i nozdrza.

Głowę wznosząc do góry, ponad odmetry zadzierając ją hardym gestem płynął gdzieś naoslep w mrok. Czuł jak powoli grabieja mu palce i kostnieje w lodowatej wodzie ciało. Czuł jak zabójczy dreszcz uderza go w kregosłup jak ciósem polana. Ręce dretwiały mu i mróz straszny zgasił za- plekacy zdysane płuca. Ból ścisnął żelaz- ną rękawicę sorce.

Już bezwładnego, z rozrzuconemi szeroko członkami, cisnęła go fala w ciemność.

Gdzieś daleko, za nim; z potężnym hu- kiem wybuchnęły zalane wodą okrę- tu...

Nie słyszał tego...

— Marto!... — poskarżył się ostatnią myślą.

Wtem ogarnęła go ciemność tak strasz- na, że nawet noc zginęła w jej mroku. Po- niosły go fale łagodnie, w podrzutach roz- cianietego na wodzie ciała. Przykryły chłupoczącami grzywami pian. Wchłonięły w siebie...

(Dalszy ciąg w numerze jutrzniejszym)

# Każdy rzemieślnik winien wykupić świadectwo przemysłowe

Według ustawy z dn. 5 lipca 1925 r. o podatku przemysłowym pracowni rzemieślnicze, prowadzone przez właściciela przy udziale jednej najmniej siły pomocniczej lub jednego członka rodziny, nie miały obowiązku opłacania podatku przemysłowego wogóle.

W dniu 19 grudnia 1931 r. ustawa o podatku przemysłowym została znówelizowana i obowiązuje już od dnia 1 stycznia r. b. przyczem przytoczony wyżej przepis otrzymał brzmienie, według którego do kategorii VIII-ej zalicza się przedsiębiorstwa przemysłowe, zatrudniające robotników tak przy pracy ręcznej, jak i przy stosowaniu silników mechanicznych od 1 do 4 licząc, w tem właściciela przedsiębiorstwa i członków jego rodziny, zatrudnionych w przedsiębiorstwie.

Z powyższego przepisu wynika, że każdy rzemieślnik, choćby wogóle nie zatrudniał żadnych pracowników lub członków rodziny, winien posiadać świadectwo przemysłowe.

Również uległ zmianie przepis art. 8 p. 5 ustawy. Według nowego brzmienia tego przepisu, będą opłacać podatek przemysłowy tylko w formie świadectw przemysłowych te pracowni i zakłady rzemieślnicze, które są prowadzone przez właściciela przy udziale najwyżej jednego członka rodziny i które posiadają karty rzemieślnicze, czyli te jeśli w zakładzie są zatrudnione osoby obce, lub gdy zatrudnia się więcej niż jednego członka rodziny i wreszcie, gdy właściciel zakładu nie posiada karty rzemieślniczej, to tego rodzaju zakłady nie mogą korzystać z ulg przewidzianych art. 8 p. 5 i będą opłacać również podatek przemysłowy od obrotu (t. zw. obroty) na ogólnych zasadach. Przepis ten nie ma zastosowania do mydlarstwa, rzeźnictwa oraz wyrobu mięsa.

Dowiadujemy się, że niektóre osoby, opierając się na błędnych informacjach, powstrzymują rzemieślników od nabywania świadectw przemysłowych, twierdząc, że zakłady rzemieślnicze, w których jest zatrudniony sam właściciel, względnie jedna siła po-

mocnicza, są w dalszym ciągu wolne od obowiązku nabycia świadectwa przemysłowego. Podkreślamy jeszcze raz, że wszystkie bez wyjątku zakłady rzemieślnicze winny wykupić świadectwa przemysłowe i to najpóźniej do dnia 29 lutego r. b.

Art. 98 ustawy o podatku przemysłowym głosi, że niepo-

siadanie odpowiedniego świadectwa przemysłowego pociąga za sobą grzywnę w wysokości od 3 do 30-krotnej nieuiszczonej na leżności za świadectwo.

Wszelkich informacji w tej sprawie udziela zainteresowanym Sekretariat Stowarzyszenia Kupców i Cechów Polskich w Grodnie przy ul. Dominikańskiej 21.

## Karnawał w Grandziczach

W niedzielę 24 b. m. odbyło się w Grandziczach przedstawienie amatorskie, na które złożyło się: „Sieroce wiano czyli Wójt z Grotkowic”, sztuka ludowa w 2 odsłonach ze śpiewami i tańcami Franciszka Dmnicka, „Taniec motyla” i gimnastyka rytmiczna.

W wystawieniu sztuki wzięli udział miejscowi amatorzy: p. Teofila Fedorowiczówna, Wala Dubicka, Wanda Fedorowiczówna, Irena Fedorowiczówna, Wanda Wasilewska, Anna Orzechwińska, Józef Bohatyrzowicz, Zdzisław Fedorowicz, Romuald Jarocki, Karimierz Jarocki, Wacław Bilwin, Bronisław Jarocki, Orzechow Franciszek, Orzechow Bolesław. Cześć muzyczna sztuki kierował p. Piotr Golusko, reżyserował p. Józef Nawosielski.

„Taniec motyla” wykonały dzieci szkolne, gimnastykę rytmiczną — uczestniczki kursu sżycia i kroju pod kierownictwem p. Wery Maksimowiczówny, kierowniczki wspomnianego kursu. Sztukę oraz taniec i gimnastykę publiczność, która kompletnie wypełniła wszystkie miejsca sali, rżęście okłaskiwała, gdyż całość przedstawienia, pomijając drobne usterki w wykonaniu, wypadła dobrze. Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna, która w zgodzie i wesolym nastroju karnawałowym przeciągnęła się do godziny 2 pońoćnoy.

Przedstawienie urządzone było staraniem miejscowego Koła Gospodni Wiejskich które potrosze zaczyna się brać do pracy. Koło to jest organizacją najmlodszą w Grandziczach. Zostało zorganizowane dopiero dnia 17. III. 1931 r. i dotychczas ma za sobą następujące prace: 1) 6 tygodniowy kurs trykotarstwa, 2) konkurs ogrodników warzwnych, 3) kurs przetworów owocowych, 4) od m-ca listonada u. r. trwa konkurs zdrowia, i 5) kurs sżycia i kroju, który jest w toku.

Niedzielne przedstawienie to pierwsza impreza pieniężna na rzecz mlodej organizacji. Cześć zysku jednak Zarząd Koła przeznaczył na bezrobotnych.

Publiczność już to dla ponaricia Koła, już to z powodu karnawału i żądy rozrywki duchowej stawiała się na przedstawienie bardzo licznie i to nie tylko młodzież, ale i osoby starsze.

Wielka szkoda, iż sala fermy, chociaż największa we wsi nie mogła zmieścić wszystkich, którzy chcieli być na przedstawieniu; dużo musiało odejść do domów i ci prosili o powtórzenie przedstawienia w następną niedzielę, lecz niestety, chociaż to byłoby bardzo na rękę organizacji, uczynić tego nie można, bo scena musi być rozbrana, sala zaś zostanie zasypana zbożem z braku większego śpichrza na Fermie. Teen.

### Kurs szermierki

w Klubie sportowym Rodziny Wojskowej

Klub sportowy Rodziny Wojskowej podaje do wiadomości, że z dniem 3 lutego (środa) zostaje uruchomiony kurs szermierki, który odbywać się będzie we środy i soboty od 4-5 w lokalu „Cresowia” ul. Narutowicza.

Kurs dla członkiń bezpłatny.

### „Królewskie”

transakcje

na wzór Zagłoby

„Był sobie Król... Nie, to wcale nie bajka. W Grodnie Król naprawdę jest. Nawet dwóch. Jednemu na imię Eugenjuż, a drugiemu Wincenty. W ich królewskim świecie, stała się rzecz następująca: Pierwszy Król oskarżył drugiego Króla o sprze-

daż zniwiarki za 500 zł. Cóż w tem nadzwyczajnego? Czy to jedna zniwiarka została sprzedana? Tak, ale ta sprzedana przez Króla zniwiarka nie była wcale jego własnością. Należała do Dziurdzia Kazimierza z Kwasówki. Nie upieramy się że tak było, ale tak twierdzi Król 1-szy Eugenjuż.

Widoczna tu jest sprawa Królewskich „nieporozumień”.

### Gimnastyka rytmiczna

Podaje się do wiadomości, że lekcja gimnastyki rytmicznej dla dzieci odbywać się będą we wtorki i piątki od 5-6 w lokalu świetlicy policji, Plac Teatralny.

### Dancing

na cele przysposobienia wojskowego kobiet

Dn. 2 lutego b. r. odbędzie się w cukierni Cafe d'Europe Dancing towarzyski, urządzony staraniem Koła lokalnego Przystosowania Wojskowego Kobiąt. Początek o godz. 6 pp.

### Zabawa taneczna

Dnia 1 lutego b. r. o godz. 20-tej w salach Klubu sportowego „Cresowia” przy ulicy Narutowicza 4 odbędzie się zabawa taneczna, urządzona staraniem Zarządu Związku Pracowników Umysłowych Administracji Wojskowej w Grodnie.

### Bal myśliwski

Tegoroczny bal Myśliwski w dniu 1 lutego r. b. zapowiada się świetnie.

Jak się dowiadujemy organizatorzy przygotowali dla pań przybywających punktualnie na Bal miłe niespodzianki.

Do tańca przygrywać będzie orkiestra jazz-bandowa p. Hofimana.

### CENNIK NA BATERJE ANODOWE

150 woltowa	25 zł.
120	20
100	17

#### za gotówkę

150 woltowa	zł. 22.50
120	18.—
100	15.50

#### SKLEP RADJOWY

### Ch. GOLDBERGA

GRODNO, Orzeszkowej 18, telef. 335 130-x 945

### TEATR MIEJSKI

im. Elizy Orzeszkowej

W poniedziałek rekordowa sztuka „Roxy” z p. Ustarbowską w roli tytułowej.

Prenumerata miesięczna z odnośnieniem 3 zł., w Admin. 2.50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr, 1 szpalt, w tekście, 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 80,740; Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Ódpow. Redaktor Tadeusz Korulski.

Druk „Polska Druk. Kresowa” Grodno, Dominikańska 21.